

**Ojciec Wenanty Katarzyniec
franciszkanin
na tle wspomnień współbraci**

16.

O. Wenanty ukochał nietylko powierzone mu grono młodzieży zakonnej, miłość jego szersze zatoczyła kręgi i w miłosnym uścisku objęła wszystkie dusze nieśmiertelne. Ona kazała mu spieszyć z pomocą wszelkiej nędzy, o ile na to pozwalały ustawy i obowiązki zakonne. By jaknajwięcej zbłąkanych dusz pozyskać dla Boga nie szczędził ni zdrowia, ni trudu. Wolał raczej paść na posterunku z wycieńczenia, niż sprzeniewierzyć się świętym obowiązkom, przyjętym w dniu święceń kapłańskich.

Na każdym nabożeństwie, o ile nie modlił się wraz z klerykami w chóрку, spędzał czas w konfesjonale. Niczyjej uwagi nie uchodziła jego postać skromna, z świątobliwym wyrazem twarzy. Konfesjonał jego skupiał zawsze rzesze dusz, żadnych światłego kierownictwa duchowego i postępu w miłości Bożej. Spowiedzi słuchał cierpliwie, bez pośpiechu i nieraz umilkły w kościele śpiewy, rozszedł się wierny lud, a on jeszcze spowiadał. „Pamiętam, pisze jeden z jego wychowanków, jak w przesłaniczne majowe wieczory, na rekreacji w ogrodzie długo bawiliśmy się, aż późno i O. Wenanty przychodził z kościoła, by odświeżyć zmęczone piersi balsamicznym powietrzem. Widzieliśmy wtedy, że w spowiedź wkładał wiele wysiłku, bo miał widoczne ślady zmęczenia i duże zdenerwowanie. Jednak od konfesjonału nie stronił, dopiero gdy szwankujące zdrowie zwróciło uwagę przełożonych, wtedy z posłuszeństwa musiał tę pracę ograniczyć”. Zapytany przez nowicjuszy, dlaczego tak prędko stracił siły i tak bardzo czuje się zdenerwowany, odpowiedział: „Bo prócz obowiązków magistra pracowałem w kościele; otóż kiedy byłem na nowicjacie myślałem o konfesjonale, a kiedy siedziałem w konfesjonale myślałem o nowicjuszach i to mi najwięcej szkodziło”. Często też polecał swym nowicjuszom, by się modlili o nawrócenie jakiegoś grzesznika, lub niedowiarka: „widocznie już sam się nad nim namozolił, a teraz wyczekiwał hojniejszej strugi łaski Bożej. I nieraz radośnie głosił nam triumf tejże łaski”.

Do kazań przygotowywał się sumiennie, każde miał napisane, opracowane starannie i dostosowane do ewangelji lub do danych okoliczności. Dla oszczędzenia czasu w przygotowywaniu kazań wyuczył się stenografji i nawet podczas choroby widziano u niego na biurku podręcznik do stenografji. „Słowo Boże głosił z namaszczeniem, z jakim święci zwykli mawiać”. To też, chociaż wychodziło ono z piersi wycieńczonych chorobą, mocno jednak działało na serca i umysły słuchaczy. Często w głoszeniu kazań wyręczał starszych ojców. Ilekroć trudno było wyszukać kaznodzieję, on chętnie się ofiarowywał, dopóki O. prowincjał, ze względu na jego zdrowie nie zabronił mu wyręczać drugich. W. Z. C. d. n.

W. Z., *Ojciec Wenanty Katarzyniec franciszkanin na tle wspomnień współbraci – cz. 16*, Pochodnia Seraficka, 10(1929)311-312.